

STYCZEŃ 2005



Rozpoczął się rok 2005, a zimy wciąż nie było widać. Przyszła dopiero w trzeciej dekadzie stycznia - mroźna i śnieżna. Wcześniej, bo jeszcze przed połową miesiąca wykonaliśmy niemal w całości plan odstrzału zwierzyny płowej - pozostało tylko kilka ciela-ków. No i na szczęście - na śnieżną pełnię styczniową - pozostały też do odstrzału dziki. A ponieważ zaczęła się również ciecarka lisów, to nic dziwnego więc, że spragnieni zimy ruszyliśmy dość licznie na nocne zasiadki. Głównie przy kartofliskach, bo one w tym czasie były najchętniej odwiedzane przez dziki. I wiodło się całkiem nieźle. Na przykład Hubert Pilarz strzelił jednej nocy aż trzy warchlaki.



CYTAT

"Pełnia! Chyba tylko gorliwy wyznawca św. Huberta dogłębnie rozumie to słowo. Tarcza księżycy wolno wędruje po niebie bez jednej chmurki, zmieniając rysunek cieni na roziskrzonym śniegu."

Edward Wolewicz - kalendarz BŁ 2002

PIERWSZE TEGOROCZNE TROFEA

Pierwszą tegoroczną imprezą były ZIMOWE STRZELANIA SYLWESTROWE, zorganizowane w niedzielę 2 stycznia na strzelnicy w Łężku, w których licznie uczestniczyli członkowie i kandydaci naszego Koła. Strzelana była "zwierzyna" zimowa: dzik, zając, lis i bażant, a nagrodami były: puchar w postaci choinki, szmpany i wykonane przez Mirka Szparkowskiego podkładki pod trofea. Nie spodzianek nie było: zwyciężył, podobnie jak w zeszłym roku, Leszek Żymierski przed Włodkiem Pilarzem i Irkiem Piekarskim.



"SOKOŁY":

W. Pilarz
J. Jastrzębski

P. Poraniuk
I. Piekarski

M. Szparkowski

J. Szparkowski

J. Szparkowski



UCZESTNICZY ZAWODÓW

A. Matiaszewski L. Żymierski



PRZERWANA ZAPORA

Nie samymi radościami niestety zapisał się nam tegoroczny sezon. Jeszcze na przełomie listopada i grudnia w łowisku Kłępczewo Krzysiek Kaszuba znalazł dwa padłe byki: potraconego przez samochód szpicaka i postrzelonego dziesiątaka. W Kartlewie Irek Piekarski znalazł trzy padłe postrzelone dziki - odyńca i wycinka (o czym wspominaliśmy w listopadzie), a potem sporą loche. Teraz zimą stwierdziliśmy natomiast znaczny ubytek saren spowodowany kłusownictwem psów - tylko w samym łowisku Międzyrzecz Arek Łoziński znalazł 6 zagryzionych sztuk. Mamy więc dwa poważne problemy z psami: brak nam dobrych posokowców do odnajdywania postrzałków, a znacznie za dużo mamy w łowiskach psów dzikich, zarzynających zwierzynę. Mamy też niestety swoje



WODNY KŁUSOWNIK

kłopoty ze stawem przy Sokółwce. Po pierwsze wydra dziesiątkuje nam rybę, i to nawet duże sztuki (gospodarz znalazł na wpół zjedzonego karpia, którego ocenił na około 8-9 kg). Po drugie zawaliła się tama (grobla) oddzielająca nasz staw od sąsiedniego. Czynimy więc starania, żeby i ten sąsiedni staw też wydzierżawić, ale jeśli się nie uda, to będziemy mieli znowu sporo roboty.

I JEGO OFIARA Z NASZEGO STAWU

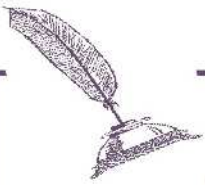


NA WESOŁO

W łowisku spotykają się dwaj myśliwi wracający z polowania. Jeden z nich niesie przetrzonego przez ramię strzelonego psa.

- To ty go odstrzeliłeś ?
- Nnno tak - odpowiada zakłopotany łowca
- A co, wściekły był ?
- No, zadowolony to on nie był.





BUSZMEN WACEK (ostatni bradziaga naszej kniei)

Kołtuny sięgające kłębu, wyboista okrywa paszczy, na grzbiecie najczęściej łachmany - to wizytówka legendarnego dzikiego Wacka. W nasze strony przyemigrował z zamiarem podjęcia pracy w PGR Międzyrzecz. Jednak już po kilkudniowym przesileniu widłowo - łopatowym uznał swobodę lasu za właściwszą dla swojej osobowości formę życia. Ziemiłanki, szałas i żywicówki zlokalizowane wokół Międzyrzecza służyły mu za własne rezydencje. W ciepłe miesiące zalegał także w odyńcowych barłogach, a w siarczyście mroźne noce hotelował w oborach. Miejscowi rolnicy opowiadali, że psy zagrodowe go się nie imaly, bo serwował im zwyczajowe mięsiwo. Wnykarstwo, produkcja zajzajeru 90%, grzybobranie, czasem wyrób mioteł, były jego podstawowym trudem codziennego życia. Realizował również okolicznym tubylcom zamówienia na warchlaki z pegerowskich hodowli. Zagrożony zamiarem przez ówczesnych stróżów prawa, czyli MO, czmychał za graniczną rzekę Mołstową na teren województwa szczecińskiego. Wobec przeróżnych wieści i opowieści o tym unikalnym osobniku populacji leśnej, krążył Wacek w eterze jako postrach jagodziarek i grzybiarek. Ale to był mylny pogląd, bowiem nigdy nie zanotowano jego agresji w stosunku do człowieka.

Któregoś razu nasz (tzn "Sokoła") strażnik zdybał Wacka przy wnykach i postanowił doprowadzić go do telefonu. W tym celu eskortował go do wsi "pod bronią", czyli pod dwururką. Ale przemarsz skuteczny był tylko do styku drogi z łanem kukurydzy. Tu, w odległości 100m od Ząbrowa zasumiało ino w zielonym buszu kaczanowym i nie pomogły okrzyki "stój bo będę ..." - już było po kłusowniku. Innym razem milicja urządziła na Wacka zasadzkę przy ziemiłance z aparaturą do produkcji "napoju radości życia". Ale akcja spęła na niczym, bo Wacek - jak sam potem wyznał - w tym czasie zajmował się właśnie "pozyskiwaniem" pegerowskich buraków do warzenia tegoż napoju, ale w innej wytwórni. W ogóle Wacek był ostrożny. Specyficznie przekraczał drogi publiczne, zupełnie na wzór dzików pojedynków: Po doczłapaniu się do granicy gęstego z drogą przystawał, następnie "licówkował prawo - lewo" i dopiero potem przesadzał szwungiem koronę drogi.

W końcu Wacka odnalazła córka z kieleckiego. Wymyła go, ubrała w czysty ancug i postanowiła zabrać ze sobą w rodzinne strony. Dojechali "aż" do Powalic. Tu pod pretekstem załatwienia się Wacek poprosił o zatrzymanie pojazdu. Już samo hamowanie wystarczyło mu do suśnięcia w zagajnik. Po czym natychmiast, swoimi dobrze znanymi leśnymi ostępami, powrócił do ostoi. Córka odjechała do domu sama. A Wacek długo jeszcze tułał się po naszych lasach.



Jan Łuczyk
styczeń 2005

